

Słudzy narodu ukraińskiego

2.0

23 lutego 2024

Zarówno premier Donald Tusk, jak i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski udali się w pierwsze zagraniczne wizyty po objęciu (ponownym) swoich funkcji do Kijowa.

Samo to potwierdza, że wbrew tej wojnie plemiennej, jaką napędzają Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość, w polityce ukraińskiej pierwsza jedzie kolejnami wyjeżdżonymi przez poprzedników. 22 grudnia Sikorski powiedział w Kijowie, że „Ukraina powinna tę wojnę wygrać”. Należy to uznać za retoryczny postęp w stosunku do wcześniej używanej przez większość polityków głównego nurtu, ale, co gorsza, także dziennikarzy narracji, że Ukraina wojnę „wygrywa”.

Sikorski doprawił to jednak tromtadrackim sformułowaniem, że pod koniec dekady Ukraina powinna stać się członkiem Unii Europejskiej „w swoich uznanych międzynarodowo granicach”. Sikorskiemu towarzyszyli w delegacji wiceministrowie rolnictwa i infrastruktury, którzy w czasie wizyty polskiej delegacji przeprowadzili rozmowy. Minister spraw zagranicznych Polski w końcu dostrzega, że są jakieś problemy w relacjach z tym naszym sąsiadem, choć dodając „sprawy są skomplikowane ze swojej natury”. Wolałbym, by nie była używana tego rodzaju frazeologia, która relatywizuje odpowiedzialność Kijowa nie tyle za nieuczciwość handlarzy obracających na naszym rynku krajowym zbożem, które powinno być tranzytowane, ale za agresywną kampanię dyplomatyczną i informacyjną dezawuowania Polski za to, że postanowiła te praktyki zablokować. Sikorski chwalił cnoty militarne Ukraińców, pomoc wojskową dla Ukrainy, choć przyznał, po bardzo znamiennej chwili zacięcia się, że „na froncie jest impas”. To dość łagodne określenie sytuacji militarnej, która jest wyraźnie coraz bardziej niekorzystna

dla Kijowa.

W swoich deklaracjach szef polskiej dyplomacji połączył sformułowania „jeśli Ukraina wygra” i „musi wygrać”, co jest też drobniutką korektą narracji propagowanej przez miesiące, czy nie powiedzieć już lata konfliktu wojennego za naszą wschodnią granicą. Wizytując Kijów 22 stycznia Tusk nazwał Ukraińców „przyjaciółmi”. „Nie ma dziś bardziej wiarygodnego polityka działającego na rzecz pokoju niż prezydent Zełenski” powiedział, chwając zarazem ukraińskiego przywódcę, że „stał do walki”. Jednocześnie jednak PDT wspominał spotkanie z Zełenskim, wkrótce po objęciu władzy przez tego drugiego, na którym ukraiński prezydent rozvodził się na temat pokoju, miało to być pewnie kolejnym kwiatkiem na laurce dla niego, lecz mimo woli (a może jednak zgodnie z tuskowym zamiarem) stało się chyba podsumowaniem niezbyt udanej polityki zagranicznej, z jaką Zełenski doznał do 24 lutego 2022 r. i rozpoczęcia rosyjskiej inwazji. Tusk, w przeciwieństwie do szefa swojej dyplomacji, uderzył w dzwon szkodliwej politycznie frazeologii: „walczyście o bezpieczeństwo całego wolnego świata” – mówił Ukraińcom – „Tu na Ukrainie decydują się losy wolnego świata”, „to właśnie Ukraina dźwiga na swoich barkach kwestię bezpieczeństwa całego kontynentu europejskiego” i walczy „za wartości, które są fundamentem wolnego świata”. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem tego rodzaju frazeologii. Ukraińcy walczą nie za Polskę, Europę, czy „cały wolny świat”, ale za siebie, za Ukrainę.

Jeśli Polska wynosi jakieś korzyści z postawy Ukraińców, są to tylko korzyści uboczne, a nich ich cel. Wypowiadanie wobec nich tych wszystkich bombastycznych haseł, że nie „ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”, to utwierdzanie w Ukraińcach przekonania, że Polska jest winna im wszystko, z zanegowaniem innych swoich interesów (np. interesów swoich rolników, czy sektora transportowego). Tusk zresztą jeszcze podgrzewał te oczekiwania twierdząc, że trzeba pomagać „wszelkimi dostępnymi środkami” i „w Polsce nikt nie ma wątpliwości” i takie

stanowisko powinien zajmować każdy kraj świata i po prostu każdy „przyzwoity” człowiek. Wspaniały popis dyplomacji wobec całego globalnego Południa, które za główny cel stawiają sobie właśnie zachowanie i zamanifestowanie, że nie jest w ich interesie opowiadanie się za którąkolwiek ze stron wojny rosyjsko-ukraińskiej, a tego rodzaju filipiki potraktować mogą jedynie jako neokolonialną manierę kolejnego państwa bogatego Zachodu. Polski premier zadeklarował również „pomoc we wszystkich aspektach” integracji Ukrainy z Unią Europejską. Tusk napomknął o polskim biznesie „najserdeczniej witanym w Ukrainie”, co jest nowością, bo o żadnych konkretach w infosferze na razie nie było mowy, poza propozycją udziału w budowie autostrady Krakowiec-Lwów-Równe, a zarazem sienkiewiczowskim obiecywaniem Niderlandów, w sytuacji gdy wojna przebiega nie po myśli Ukraińców.

PDT wspominał też o inwestycjach we wspólną produkcję uzbrojenia a szerzej w firmy „zwiększające możliwości obronne” i o ile będzie to odbywać się w naszym kraju, ma to sens. Przyznał, że w zakresie wsparcie militarnego „pewne możliwości się skończyły”, obiecał dalsze dostawy nowego sprzętu, ale, co ważne, „nie będziemy unikać zasad komercyjnych”. Podobnie jak Sikorski, Tusk obiecywał „dobre rozwiązania sprawy zboża”. Podkreślił przy tym, że sprawa ma zostać rozwiązana dwustronnie, na wzór umowy rumuńsko-ukraińskiej. Tylko że tamta umowa co prawda wprowadza licencje, ale już nie limity, przeciwko czemu protestują rumuńscy rolnicy. Raczej nie jest to dobre rozwiązanie... Na innej ważnej płaszczyźnie kontynuacja: „dla nas jest rzeczą bardzo ważną, aby historia nie przesłaniała wspólnych interesów”, „o sprawach historycznych będziemy rozmawiać z wzajemną delikatnością”. Słowa takie sugerują mi, że o ekshumacjach naszych pomordowanych w bliskiej perspektywie, przy takiej polityce, możemy zapomnieć. Co oczywiście będzie wywierać ujemny wpływ na prestiż i pozycję naszego państwa, ale i zaburzać moralną busolę, skalę godności narodowej naszego własnego społeczeństwa. Bo skoro Rzeczpospolita nie potrafi pochować

ludzi zamordowanych okrutnie za to tylko, że byli Polakami i byli jej wierni to, co właściwie potrafi? Negatywnie ustosunkowuję się do deklaracji o bezkrytycznym poparciu dla integracji Ukrainy z Unią Europejską.

Jakże to charakterystyczne dla polskich polityków głównego nurtu, że deklaracje takie padają, zanim jeszcze w Polsce przeprowadzono szczegółowe wyliczenia, wszechstronną i obejmującą społeczeństwo debatę, jak tego rodzaju krok wpłynąłby na życie i dobrostan Polaków, nie abstrakcyjnych, bezprzymiotnikowych, ale pracujących w poszczególnych sektorach gospodarki. Jak na nas wszystkich, jako obywateli korzystających z usług publicznych fundowanych z publicznych środków odbiłby się fakt, że po ewentualnym dołączeniu państwa takiego jak Ukraina Polska stałaby się płatnikiem netto do unijnego budżetu. Pomijając już niską realność tego scenariusza, bez względu na to, czego chcą rządzący w Warszawie. Nie sądzę, by dyplomacja tak daleko posuniętego mamienia Ukraińców w tej kwestii i kupowania w ten sposób ich przychylności dała na dłuższą metę dobre owoce.

Autorstwo: Krystian Kamiński

Źródło: Facebook.com, [MyslPolska.info](https://www.myslpolska.info)